

Max Leokov mógł się tylko przyglądać, jak ludzie wokół niego znajdują szczęście w miłości.

W jego życiu był taki czas, kiedy nie tylko pragnął miłości, lecz także, co ważniejsze, dla niej żył.

Kochał już raz. Z całych sił.

Jednak teraz nie ma śladu po tym uczuciu. Zostało złamane serce i córeczka, którą trzeba się zaopiekować.

Nie ma wątpliwości, że serce Maksa zasługuje na drugą szansę.

Helena Kovac poświęciła mnóstwo czasu nauce.

Harowała jak wół, by ukończyć studia.

Nie ma czasu na miłość.

Ona nawet nie ma czasu na chwilę zapomnienia.

Książki i praca to całe jej życie. Pozostałe sprawy są drugorzędne.

Kiedy Max i Helena łączą siły, aby pomóc córce Maksa Ceecee, oboje są zaskoczeni niesamowitym przyciąganiem, które pojawia się między nimi.

Cynik i pracowolichka.

Kiedy miłość w nich uderza, zwala ich z nóg.

Ale miłość potrafi zadawać też ból. Max coś o tym wie.

Tytuł oryginału
Sugar Rush
Copyright © 2014 by Belle Aurora
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2019
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Angelika Oleszczuk
Korekta:
Anna Strączyńska
Magdalena Zięba-Stępnik
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-055-1

BELLE AURORA

**SŁODKIE
SZALENSTWO**

**FRIEND-ZONED #3
TŁUMACZENIE
IGA WIŚNIEWSKA**

OŚWIĘCIM 2019

Prolog

Helena

Nie mogę przestać płakać. Wysoki dźwięk, który wydobywa się z moich ust, przypomina wycie psa. Szlocham, zalewając się łzami oraz od czasu do czasu pociągając nosem. Słone krople moczają policzki, a z nosa cieknie. Jestem w rozsypce.

Gdy celebrant oznajmia z uśmiechem: „Ogłaszam was mężem i żoną. Może pan pocałować pannę młodą”, moja siostra, Natalie, rzuca za siebie bukiet. Mimi bez wahania łapie kwiaty, po czym puszcza oczko tłumowi. Uśmiechnięta Nat staje na palcach, by pocałować świeżo upieczzonego męża. Asher delikatnie chwyta ją za kark, przyciągając do siebie, a tym samym pogłębiając pocałunek. Nie odrywają od siebie ust. Wyglądają na takich szczęśliwych.

To piękna scena. Właśnie dlatego wyję. Patrzę na mężczyznę w średnim wieku, siedzącego obok. Obserwuje mnie, na wpół zaniepokojony, na wpół wystraszony. Nieco się odsunął. Mimo że szloch nie ustaje, staram się wytłumaczyć:

– To poproztu akie pie-he-nkne. – Czkaam. – Akiee pie-he-nkne.

Znów tracę nad sobą kontrolę. Zaczynam płakać jeszcze głośniej.

– Niech ktoś ją wreszcie wyprowadzi. – Słyszę czyjś poirytywany głos.

Mokra maskara skleja mi rzęsy. Kiedy zdaję sobie sprawę, że głos należy do mojej siostry, wznoszę oczy do nieba. Rzuciwszy złe spojrzenie, Nat syczy głośno:

– Serio, przymknij się i przestań mazać. Wkurzasz wszystkich, idiotko.

Wyciągam drżącą dłoń w jej kierunku.

– Ocham cię. Yglądasz pie-he-nknie. Ak pie-he-nknie. – Po chwili dodaje: – Tak się cieeeeeeszę. Okropnieeee.

Moja siostra. Ona mnie rozumie. Widzę, że oczy wypełniają jej się łzami, warga zaś zaczyna drżeć.

– Awww – szepcze, spoglądając na mnie.

Płyną pierwsze łzy, a potem nagle trzymamy się w objęciach, łkając.

Jeśli jeszcze się nie zorientowaliście – kiepsko znoszę wesela. Zawsze chwytają mnie za serce. Za każdym razem jest tak samo: idę z silnym postanowieniem, by odpowiednio się zachowywać, nawet nie zabieram chusteczek, chociaż to w żaden sposób nie pomaga, lecz zwykle, zanim pojawi się tort, makijaż mam już całkowicie rozmazany, natomiast oczy opuchnięte.

Dzisiaj jednak sytuacja wygląda gorzej, ponieważ to najpiękniejszy dzień w życiu mojej siostry. A właściwie drugi. Pobrali się bowiem z Asherem potajemnie w Vegas, gdzie pobłogosławił im Elvis. Dopiero po powrocie do domu poczuli się źle, jakby czegoś im brakowało. Tym czymś okazała się rodzina.

Zorganizowali więc kameralną uroczystość. Świadkami zostali Nik oraz Tina. Znam Tinę Tomic od zawsze – razem dorastałyśmy, a nasi rodzice byli najlepszymi przyjaciółmi, co oczywiście oznacza, że połączyła nas niezwykła więź. Nie na tyle silna, żebyśmy nazywały się siostrami, ale wystarczająco, by określenie „przyjaciółki” nie wystarczało.

Stałyśmy się bratnimi duszami.

Gdy Tina straciła mamę oraz córkę, przeprowadziła się z Kalifornii do Nowego Jorku i otworzyła świetnie prosperujący butik o nazwie Safira. Po jakimś czasie dołączyła do niej Nat. Nik z Tiną na początku się zaprzyjaźnili, a potem w sobie zakochali. Połączyła ich miłość na lata; taka, o której piszą poeci.

Nik jest właścicielem klubu Biały Królik, mieszczącego się na przeciwko Safiry. Ma młodszego brata, Maksa, najlepszego przyjaciela Ashera, czy też Ducha, jak nazywają go kumple, a także kuzyna o imieniu Trik. Tina należy do paczki składającej się z jej pracownic, czyli Mimi, Loli oraz Nat. W pewnym momencie postanowili z Nikiem połączyć obie grupy. I udało im się to.

Stworzyli rodzinę.

Członków rodziny nie zawsze łączą więzy krwi. Nieraz wystarczy miłość i śmiech.

Natalie z Asherem przez pewien czas w zasadzie się nie znosili. Długo zaprzeczali wzajemnemu przyciąganiu, aż w końcu nie mogli mu się oprzeć. Kiedy wreszcie się zeszedli, zrobili to z hukiem. Dosłownie. Głowy zostały obite, tyłki zaś skopane. Z pewnością nie był to typowy romans. Walczyli do upadłego. Znacie powiedzenie: „Miłość od nienawiści dzieli tylko krok”? Cóż, zrobiwszy ten krok, dopuścili do głosu swoje uczucia. Zdali sobie sprawę, że miłość, którą się darzą, jest zbyt silna, by mogli ją ignorować.

I oto są – szczęśliwi nowożeńcy. Uśmiecham się przez łzy.

Nie wierzę w to.

Moja siostra wyszła za mąż.

Ktoś odrywa mnie od Nat. Przez spuchnięte powieki widzę starszą siostrę, Ninę, która uspokaja mnie i głaszcze delikatnie po plecach. Stara się nie nawiązywać kontaktu wzrokowego, bo wie, że to by wszystko pogorszyło. W pewnym momencie jednak nasze spojrzenia się krzyżują.

Zamieramy, a następnie szeroko otwieramy oczy.

Spanikowana ucieka wzrokiem, lecz jest za późno. Warga mi drży. Unoszę głowę, wyjąc tak rozdzierająco, że brzmie niczym zwierzę. Na przykład łosć.

Zupełnie nieprzyzwoicie, wiem o tym, ale nie potrafię się powstrzymać!

Nina przyspiesza kroku, więc ja też. Ciągnie mnie na bok.

– Chryste, dziecko. Weź się, kurwa, uspokój – rzuca zirytowana. – Czasem się zastanawiam, czy na pewno jesteśmy spokrewnione. To ślub, a nie pogrzeb! Żadnych więcej łez. Kapujesz?

Oddech mam taki nierówny, że głowa trzęsie mi się na boki.

– Nie. – Czkaam. – Potrafię. – Czkaam. – Przestać.

Wyciąga chusteczki, którymi ociera mi twarz.

– Boże, coś ty narobiła... Chodź. Muszę poprawić ci makijaż, bo wyglądasz, jakby ugryzła cię pszczoła. Taka na kwasie.

Kiedy wchodzimy do łazienki, muzyka oraz pozostałe odgłosy wesela cichną. Siadam na brzegu wanny, ona zaś na sedesie. Wyjmuje kosmetyczkę, po czym atakuje mnie pędzlem do pudru, łaskocząc w nos, przez co mam ochotę kichnąć, a jednocześnie się roześmiać. Nie chcę jednak przeszkadzać, zatem uspokajam oddech, a także rozszalałe emocje.

Jako że Nina jest fryzjerką, odpowiada dzisiaj za nasze fryzury. Za makijaż również. Świetnie wykonuje swoją pracę. Nat wygląda obłądnie – Nina poświęciła jej sporo czasu, ale zdecydowanie się opłaciło. Średnia siostra przypomina anioła.

Kiedy odwiedziłyśmy ją w tamtym tygodniu, odrzuciła ognistoczerwone włosy, oznajmiając:

– Mam dość tego koloru. – Uśmiechnęła się do Niny. – Chciałabyś może zrobić ze mnie brunetkę?

Zaskoczyła nas. Bardzo.

Od lat nie widziałam Nat w naturalnym kolorze, czyli czekoladowym brązie, poza tym, szczerze mówiąc, nie byłam pewna, jak zareaguje Ash. Nawet go nie ostrzegła, tylko, niczym typowa Nat, postawiła przed faktem dokonanym.

Kiedy Nina kończyła układać jej świeżo pofarbowane włosy, Asher wrócił do domu. Natalie podeszła do ukochanego, nie zdejmując peleryny fryzjerskiej. Oparła dłoń na biodrze, otworzyła szerzej oczy, po czym potrząsnęła lekko głową.

– No i? – spytała wyczekująco.

Postawny blondyn ani drgnął. Patrzył na żonę, przesuważac

spojrzenie ciepłych brązowych oczu po ciemnych pasmach. Po chwili Nat zaczęła panikować:

– Chodzi po prostu o to, że nie młodnieję i chciałam, żebyś zobaczył, jak wyglądam naprawdę. Wiesz, tak naprawdę naprawdę. Gdy nie ukrywam się za cyckami oraz ogniecie rudymi włosami. Mogę się jednak przefarbować...

Ash przerwał jej, biorąc ją w ramiona. Tulił mocno Nat, kołysząc łagodnie. Nie wiem, co powiedział, bo szeptał, ale jak przystawił wargi do ucha Nat, powieki siostry opadły, natomiast usta rozchyliły się z ulgą. Uśmiechnęła się lekko.

Asher nie jest gadułą, lecz się wprawia. U mężczyzn, którzy niewiele mówią, każde słowo ma znaczenie.

Biedny facet od początku znajdował się na przegranej pozycji.

W naszej rodzinie nie da się być cicho. Jeśli chcesz, aby cię usłyszano, musisz przekrzyczeć cztery inne, rozmawiające osoby.

Nina nakłada więcej pudru, pytając:

– To jak, młoda, spotykasz się z kimś?

– Nie – odpowiadam z zamkniętymi oczami. Wskazuję słabo na siebie. – Kto by ze mną wytrzymał?

Parska. Przez chwilę milczy, ale czuję, iż chce coś powiedzieć. I robi to. Nina się nie kryguje. Lubi mówić to, co myśli, lecz nie opowiada o sobie. Życie osobiste siostry zawsze pozostawało właśnie takie: osobiste.

– Dobrze ci radzę, nie czekaj zbyt długo – odzywa się łagodnym, acz poważnym tonem. Otwieram oczy, słysząc tęskną nutkę w jej głosie. Uśmiecha się smutno. – Nie chcę, żebyś potem tego żałowała.

Rozumiem ją, jednak to nie zmienia stanu rzeczy.

– Trochę trudno mi się z kimś teraz umawiać, wiesz? Dopiero skończyłam studia i Bóg jeden wie, gdzie będę pracować. Na razie powinnam raczej mieć na uwadze głównie karierę. Na samą myśl o spotykaniu się z kimś robi mi się słabo.

Chwyta mnie stanowczo za brodę, aż napotykam jej wściekły wzrok.

– Wymówki – syczy.

– Co?

Rozluźnia uchwyt i nakłada mi róz na policzki.

– To wszystko wymówki – mówi już łagodniejszym tonem. – A co, jeśli trafisz na idealnego faceta, ale zrezygnujesz z niego, ponieważ będziesz za bardzo skupiona na karierze? Potem, kiedy nadejdzie czas, żeby się ustatkować, zrozumiesz, że ta osoba na ciebie nie zaczekała. I nie powinna była, gdyż postąpiłaś egoistycznie. Wtedy znienawidzisz tę karierę, dla której wszystko poświęciłaś. Zawsze znajdzie się ktoś, kogo odejścia będziesz żałowała, a to zatruwa umysł.

Biorę siostrę za rękę, przerywając jej pracę.

– Czyjego odejścia ty żałujesz? – pytam łagodnie.

Wszelkie emocje znikają z twarzy Niny. Szybko spuszcza wzrok i chrząka. Gdy znów na mnie patrzy, widzę w jej oczach tylko smutek. Smutek tak wielki, że czuję ból w piersi.

– To bez znaczenia – mruczy ochryple. – Zawsze się ktoś znajdzie, a ja mogę winić wyłącznie siebie.

Ostrożnie kończy mnie malować, doprowadzając spuchniętą, naznaczoną śladami tuszu twarz do niemal idealnego stanu. Wstaję, by ją przytulić. Chwyta mnie mocno i po raz pierwszy od dawna myślę, że potrzebuje tego bardziej niż ja.

– Dziękuję, Ninuś. Kocham cię – mówię czule.

Ściska mnie w odpowiedzi.

– Ja też cię kocham, a teraz chodźmy pogadać z jakimiś facetami. Jest tu kilku takich, którzy zawstydziliby Johnny’ego.

Najbardziej podobają nam się bowiem mężczyźni przypominający Johnny’ego Deppa. Szczerze mówiąc, nadal mam w pokoju jego plakat. A on zawiesza poprzeczkę wysoko.

Kocham cię, Johnny. Oni nigdy nie dorosną ci do pięt!

Odsuwam się z uśmiechem.

– Radzisz mi, żebym sobie kogoś przygruchała, czy co?

Kąciki ust Niny się unoszą.

– Małe bzykanko jeszcze nigdy nikomu nie zaszkodziło.

Chichoczę, potrząsając głową. W duchu przewracam na siebie oczami. Cała ja – ryczę oraz dąsam się zamiast rozmawiać z jakimś Johnnym. A przecież naprawdę dawno nie uprawiałam seksu.

Co się stało z moimi priorytetami?

Zostawiam Ninę, pakującą swoje rzeczy, i wychodzę. Kiedy znajduję się na świeżym powietrzu, zamykam oczy, a następnie oddycham głęboko. Otwieram je z uśmiechem.

Dziedziniec wygląda wspaniale. Nat nie chciała niczego wymyślnego, wychodząc z założenia, że im mniej, tym lepiej. To się zawsze sprawdza, jeśli chcecie znać moje zdanie. Pragnęła tylko, by krzesła ustawione wzdłuż trawnika miały białe oraz morelowe pokrowce. Jedynym dodatkiem, jaki sobie zażyczyła, były kolorowe chińskie lampiony, które zapalimy po zmroku. Potrawy dające się jeść palcami okazały się strzałem w dziesiątkę – dzięki temu nie potrzebowaliśmy stołów i mogliśmy rozmawiać, a także śmiać się, podczas gdy roznoszono jedzenie.

Skanuję wzrokiem otoczenie. Po lewej widzę Tinę w ciąży, trzymającą się za rękę ze swoim mężem, Nikiem. Kiedy mijają ich kelner, Tina odprowadza go wzrokiem. Nik, jak to Nik, podąża za spojrzeniem żony, po czym biegnie za mężczyzną, a chwilę później przynosi całą tacę przystawek. Tina bierze małą przekąskę, a następnie mówi „kocham cię”. Nik nie odpowiada, lecz obejmuje ją wolną ręką. Nachyliwszy się, całuje Tinę w czoło. Zamyka oczy, pozwalając, by ten pocałunek trwał.

Serce mnie kłuje i na chwilę panowanie nad moją głową przejmuje ta suka Zazdrość. Też chcę takiej miłości. Jeśli mi się poszczęści, pewnego dnia ją znajdę.

Do Nika oraz Tyny podchodzą Natalie z Asherem. Uśmiechnięta Nat wręcza Tinie butelkę soku jabłkowego, po czym kuca przed nią.

Czuję ucisk w piersi.

Położywszy dłonie na wyraźnie zaokrąglonym brzuchu Tiny, Nat przemawia do niego. Ash ściska Tinę za ramię, a ona uśmiecha się ze zrozumieniem, opierając policzek na ręce mężczyzny. Potrzeba prawdziwej przyjaźni, by zrobić to, co Tina z Nikiem robią dla Nat i Asha.

Widzicie, Tina jest w ciąży, ale to nie są dzieci jej oraz Nika, tylko Natalie i Ashera. Nat nie dałaby rady donosić ciąży, więc Tina została ich surogatką, gdyż jest osobą, którą smucą nieszczęścia innych, a dla swoich bliskich zrobiłaby wszystko. Ostatnio dowiedzieliśmy się, że urodzi bliźniaki, lecz jeszcze nie znamy płci. Szczerze mówiąc, Nat zależy jedynie na tym, aby maluchy były zdrowe.

Podchodzą Lola z Trikiem, trzymając się za ręce, a w ślad za nimi podąża konkretny Johnny. Johnny, od którego nie jestem w stanie oderwać wzroku, bo wygląda tak Johnnowato, że Johnny z mojego plakatu mógłby łkać całą noc z zazdrości. Max Leokov staje za Nat z niecnym uśmieszkiem. Podnosi ją bez ostrzeżenia i odwraca twarzą do Asha. Mimowolnie chichoczę, widząc minę tego ostatniego – zaciska szczękę, a wszystkie przyjazne uczucia wyparowują, zastąpione złością.

Ale Max ma to gdzieś. W dość zmysłowym uścisku obejmuje Natalie w pasie, nachyla się nad jej szyją i zaczyna składać pocałunki. Skrzywiony Asher robi krok w jego kierunku, ale Max po prostu się cofa, cały czas trzymając kobietę w ramionach. Ze swojego miejsca nie słyszę, co mówi, jednak sądząc po chytrym uśmieszku Maksa oraz śmiechu, który się rozlega, pewnie cwanikiuje. Najwyraźniej życie mu niemiłe, skoro tak prowokuje Asha.

Widziałam, do czego jest zdolny doprowadzony do ostateczności Asher. To nic miłego.

Teraz doskakuje do Maksa, na co ten tchórzliwie puszcza Nat, lecz szybko staje przed Tiną z otwartymi ramionami. Tina, jak to

Tina, daje się nabrać, pozwalając na przytulenie. Reaguje śmiechem na mokre pocałunki składane na policzku.

Max w ostatniej chwili unika pięści Nika, po czym bierze za rękę Lolę. Przyciąga ją do siebie, na co Lola z uśmiechem przewraca oczami. Mężczyzna ją przytula, a następnie porusza się z nią w wolnym tańcu, w środku kółeczka utworzonego przez przyjaciół. Trikowi się to nie podoba, dlatego odbija Lolę i przyciąga do siebie. Kobieta wzdycha uszczęśliwiona, przytulając się do niego.

Max otwiera ramiona, kręcąc głową.

– Nie umiecie się bawić – mówi.

Potem podchodzi do baru, by objąć od tyłu siedzącą przy nim Mimi, która sztywnieje na chwilę, odwraca się, a potem rozluźnia w jego uścisku. Max szepcze jej coś do ucha, na co odpycha go, śmiejąc się głośno. Przykłada rękę do serca, udając, że go zraniła.

A ja przez chwilę jestem zazdrosna. Oni naprawdę są rodziną. Część mnie desperacko chciałaby do niej należeć. Czuję się jak kujon patrzący na grupkę najpopularniejszych dzieciaków w szkole. Mimo wszystko rozglądam się za jakimś Johnnym, ale, choć wyławiam w tłumie kilku przystojniaków, ciągle śledzę wzrokiem wysokiego bruneta o złotych oczach oraz z magicznym dołeczkiem.

Max.

Straciłam rachubę, z iloma kobietami flirtował, zupełnie jakby – bądźmy szczerzy – był Johnnym we własnej osobie.

Czy odważę się powiedzieć, że prezentuje się lepiej niż oryginał?

Świętokradztwo!

Jeśli miałabym wybrać na dziś jakiegoś Johnny'ego, zostałby nim właśnie Max. Spełnia wszystkie wymagania – jest wspaniały, zabawny, inteligentny oraz czarujący, a sądząc po tym, jak krąży po sali, bez wątpienia nie brakuje mu też pewności siebie.

Przez kolejne dziesięć minut patrzę, jak Max flirtuje z każdą kobietą, która się nawinie, łącznie z moją mamą. W końcu na-

bieram wystarczająco odwagi, żeby z nim porozmawiać. Tak naprawdę nie przepadam za flirciarzami, ale podoba mi się, że wszystkie kobiety traktuje jednakowo. Żadna się nie uchowa – zaczepia je niezależnie od tego, czy są stare, młode, grube, czy chude. Widzę, że podchodzi do Niny, która również nie pozostaje obojętna na jego urok. Ujmuje jej rękę i całuje ją kilkakrotnie, aż siostra wolną dłonią zasłania usta, walcząc z uśmiechem.

To moja okazja. Wchodzę.

Gdy się zbliżam, Nina uwalnia się od jego wszędobylskich dłoni. Idzie do baru pogadać z Mimi. Max zostaje sam, więc wyciąga z kieszeni komórkę, po czym przesuwa palcem po ekranie.

Lubisz flirtować, Max? No to się szykuj.

Z każdym kolejnym krokiem żołądek zaciska mi się w oczekiwaniu. Czuję ekscytację! W końcu staję przy nim i chrząkam cicho. Spogląda na mnie z uniesionymi brwiami, żeby zaraz znów wlepić wzrok w ekran.

– Cześć, Helen. Jak się masz? – pyta.

Uśmiech mi blednie.

Helen? *Serio?*

Cóż... to słaby początek.

Dalej bawi się telefonem.

– Tak właściwie to Helena. No, ale nieważne. Zastanawiałam się, czy nie napiłbyś się ze mną dri...

– Świetnie. – Przerywa mi. – Miło było znów się z tobą zobaczyć, Helen.

A potem odchodzi, zostawiając mnie na środku dziedzińca z otwartymi ustami. Mrugam, krzywiąc się. Próbuję zrozumieć, co właśnie zaszło. Zawodowy flirciarz, facet, który podrywa wszystko, co ma puls, wszystko, co się rusza, mnie olał.

Hmmm. Oznacza to zapewne, że jestem kimś niepożądanym.

Czuję zażenowanie, a policzki mi czerwienieją, jednak szybko zmuszam się do obojętności. Zadzieram nos oraz prostuję plecy. Nic się nie stało. Nie musi mnie lubić. Czasem ludzie po prostu

się nie lubią. Zdarza się. Nic nie szkodzi. *Poza tym, hej, to się całkiem dobrze składa.* Chyba. Nie zamierzam się przejmować Makssem Leokovem.

Już nie.

Rozdział pierwszy

Helena

– Helena, poczta! – krzyczy z kuchni mój tata.

Zrywam się i zeskakuję z łóżka. Próbuję iść szybciej, niż mogę, przez co ślizgam się w skarpetkach po podłodze. Na efekty nie trzeba długo czekać. Tak mocno walę kolanem w szafkę nocną, że stojące na niej ramki ze zdjęciami spadają, a szklanka z wodą przewraca się na rozłożony podręcznik.

Sapię z szeroko otwartymi oczami, chwytając się szafki z nadzieją, że ból minie, lecz agonია trwa. Doznanie z każdą chwilą jest coraz bardziej rozdzierające. W przeblysku jasności umysłu myślę sobie: *To koniec... właśnie tak to się skończy.*

No dobrze, trochę dramatyzuję, ale, niech mnie diabli, to naprawdę boli!

Och, dobry Boże.

Pulsujące kolano drętwieje. Pewnie będę jedną z niewielu osób, którym amputowano kończynę z powodu uderzenia w szafkę nocną. A może nawet jedyną? Tak czy inaczej, zostanę tylko kolejnym numerkiem w statystykach. Czołgam się do drzwi, po czym padam, umierająca, w progu.

– Tato, pomocy! – wołam, licząc, że przybędzie na ratunek.

– Nie! – odkrzykuje po chwili.

Chciałabym powiedzieć, iż jest okropnym ojcem, który pragnie mojej śmierci, jednak byłaby to nieprawda. Wspomniały z niego ojciec, chociaż lubi nieco dramatyzować (myślicie, że niby po kim to odziedziczyłam?). Raz albo dwa twierdziłam, co prawda,

że umieram, ale w tym przypadku to nie żart. Zaczyna mi się robić ciemno przed oczami. Widzę światełko w tunelu.

– Tato, pomóż mi! Mdleję! – krzyczę spanikowanym głosem.

– Co teraz? Zacięłaś się papierem, czy umyłaś w palec? – Wzdycha ciężko.

Moją twarz wykrzywia grymas, kiedy za pomocą łokci podciągam się do pozycji siedzącej.

– Po pierwsze, staruszku, mówi się „uderzyłaś”, a nie „umyłaś”. Musisz popracować nad swoim angielskim. Po drugie, tym razem uderzyłam się naprawdę mocno. Moje życie wisiało na włosku. Gdybym nie nakleiła plastra w odpowiednim momencie, nawet chirurg nie zdołałby ocalić mojego małego palca.

Śmiech wypełnia kuchnię.

– Tak, może mój angielski jest słaby, ale ty, kochanie, bolisz mnie w tyłek.

Chichoczę. Tata bywa doprawdy uroczy.

– Mówi się: „jesteś wrzodem na moim tyłku”! Boże!

Podnoszę się, zapominając o obrażeniach. Dochodzę do wniosku, że już tysiąc pięćset sto dziewięćset razy oszukałam śmierć i nie umarłam z powodu niezdarności. Swobodnie używam tego słowa. Czasem mojemu ciału wydaje się po prostu, że wie, co robi, więc nie zważa na sygnały z mózgu. Porusza się wówczas na autopilocie, którego inni nie posiadają. Z tego, co wiem, to moja specjalna umiejętność.

Podpierając się o ścianę, kuśtykam do kuchni. Sukces, w końcu dotarłam na miejsce! Tata nawet nie podnosi wzroku znad gazety, by przekonać się, czy wszystko w porządku po niemal śmiertelnym wypadku.

– Nic mi nie jest, dziękuję za troskę! – mówię głośno ze zmarszczonymi brwiami. – Nie, naprawdę wszystko gra, nie potrzebuję lodu. Cóż z ciebie za wspaniały rodzic! Ojciec roku po raz kolejny w akcji.

Tata przymyka powieki, wzdycha, po czym wznosi oczy do nieba, z pewnością dziękując Bogu za cudowną córkę. *Powinien być Mu wdzięczny.*

Jestem najlepsza.

Nagle przestaję utykać, podchodzę i obejmuję go od tyłu za szyję, a następnie kładę brodę na łysiejącej głowie.

– Pewnego dnia umrę od uderzenia w palec u nogi, a wtedy będziesz musiał wyjaśniać lekarzom przeprowadzającym autopsję, dlaczego nigdy nie wspominałeś o innych tego typu zdarzeniach. Pewnie wezwą cię na przesłuchanie lub wsadzą za zaniechanie.

Śmieje się tubalnie, a ja całuję go w policzek. Biorę ze stołu kopertę i wyjmuję list. Jednak zanim przeczytam, zmierzam do lodówki po sok jabłkowy.

Gdy siadam, tata pyta:

– Co u Natalie?

Wzruszam ramionami.

– Nie wiem. Ostatnio ciągle jest zajęta. Nie ma za bardzo, kiedy pogadać.

Marszczy brwi.

– Znajdzie czas. Nina dzwoni każdy dzień. Zadzwoń ty. Dziś.

Zaczynam czytać, a z każdym kolejnym zdaniem serce bije mi coraz mocniej. Otwieram szerzej oczy, pod koniec zaś nie mogę ukryć uśmiechu.

– Chyba nie musisz się martwić o Nat. – Przesuwam kartkę w jego stronę. Skanuje wzrokiem tekst z twarzą pozbawioną wyrazu. – Wkrótce będzie miała towarzystwo.

– Nowojorski Ośrodek Rehabilitacyjny. – Czyta na głos.

Wyrzuciwszy ręce w górę, wiwatuję.

– Właśnie tak! Jadę do Nowego Jorku!

Ramiona mu opadają.

– Dlaczego wszystkie mnie opuszczacie? – mruczy.

Ujmuję jego dużą dłoń i opanowuję entuzjazm.

– Przecież nie wyjadę na zawsze, tato. To wspaniała okazja. Rozmawialiśmy o tym.

– Wiem. – Prostuje się. – Będziesz się uczyć oraz pracować, a w pewny dzień wygrasz dużą nagrodę, bo taka jesteś mądra.

Jak na kogoś, kto kiepsko mówi po angielsku, to doprawdy wzruszający komplement. Mrugam, by pozbyć się łez.

– Dziękuję, tato.

Otwierają się tylne drzwi, przez które wchodzi mama z zakupami. Kiedy dostrzega nas z tatą, nasze złączone dłonie i smutne twarze, z westchnieniem upuszcza torby.

– Ktoś umarł? – pyta.

Okej, dramatyzm mogłam odziedziczyć też po mamie.

Podchodzi do niej z listem. Trzyma go w drżących dłoniach, czytając z przerażeniem.

– Nowy Jork – szepcze. A potem zaczyna płakać. I śmiać się. I znowu płakać.

Przytula mnie mocno, kołysząc.

– Och, kochanie. To cudownie. Tak się cieszę! – Gardło zaciśka mi się z emocji, gdy zamykam oczy, pozwalając mamie się obejmować. Czasem do szczęścia wystarczy jedynie ciepło matczynego uścisku. Całuje mnie w skroń. – Dasz sobie radę. A teraz zadzwoń, żeby przyjąć tę ofertę, nim ktoś cię ubiegnie. – Otworzywszy oczy, widzę niepokieszonego tatę. Waham się, na co mama szepcze: – Będzie dobrze, obiecuję.

Zawsze wspierała mnie najbardziej ze wszystkich. Mocno wierzy w to, że warto podążać za marzeniami, dokądkolwiek nas one nie doprowadzą. Całuje mnie jeszcze raz, a po chwili puszcza, odwraca się oraz klepie w tyłek. Ze śmiechem odbieram od niej kartkę, po czym idę do pokoju. Chwytam z biurka telefon, aby wybrać numer podany w liście.

– Dzień dobry, chciałabym porozmawiać z – zerkam szybko na podpis – Jamesem Whittakerem.

– Z kim mam przyjemność?

– Helena Kovac – przedstawiam się. – Pan Whittaker czeka na mój telefon.

– Proszę chwilę poczekać.

– Oczywiście.

Zamykam oczy, słuchając muzyczki płynącej z głośnika. Zamierzam dołączyć do śpiewania refrenu żywiołowej piosenki, lecz następuje kliknięcie, po którym dociera do mnie głęboki, acz sympatyczny głos.

– Witam panią, pani Kovac. Z tej strony James Whittaker. Mam nadzieję, że przynosi mi pani dobre wieści.

Uśmiecham się szeroko.

– Dziękuję za propozycję.

– To ja powinienem dziękować najlepszej studentce na roku. Proszę jednak nie trzymać mnie w niepewności. – Już lubię tego gościa. – Akceptuje ją pani? Wiem, że wymaga przeprowadzki, ale obiecuję, iż pokryjemy koszty, a także pomożemy w znalezieniu tymczasowego lokum.

Dobrze wiedzieć.

– Chętnie podejmę pracę na tym stanowisku, panie Whittaker. Moja siostra mieszka w Nowym Jorku, więc raczej zatrzymam się u niej.

– Proszę, mów mi James. Świetnie. Bardzo się cieszę, że dołączysz do naszego zespołu. Jak tylko prześlesz mailowo zgodę, możemy ruszać. – Przerywa na chwilę, a następnie pyta ostrożnie: – Kiedy byłabyś w stanie zacząć?

Dziś jest wtorek. Zastanawiam się przez moment.

Ile czasu zajmie mi spakowanie wszystkiego i rozpoczęcie nowego życia?

– Może od poniedziałku? Czy to za wcześnie?

Jamesowi wyrywa się parsknięcie.

– Ani trochę.

To się dzieje. To się *naprawdę* dzieje.

– Nie mogę się doczekać. – To prawda.

– Po prostu przyjeżdż. Przez pierwszy tydzień będziemy cię wdrażać, a potem zaczniemy umawiać pacjentów. Co ty na to?

– Brzmi dobrze – niemal szepczę.

– Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, dzwoń śmiało. Podam ci mój prywatny numer. – Dyktuje go i dodaje szybko: – Wiem, jak to jest być nowym w mieście. Pięć lat temu sam tego doświadczyłem, dlatego dopilnuję, abyś przeszła przez ten proces możliwie bezboleśnie.

Wow. To takie miłe. Uwielbiam swojego nowego szefa!

– Dziękuję, panie Whitt... – Urywam błyskawicznie. – Dziękuję, James. Nie mogę się doczekać.

– Do zobaczenia w poniedziałek.

Rozłączywszy się, dziękuję Bogu, że mój pracodawca nie okazał się starym, wrednym dupkiem. Nadal trzymając telefon w dłoni, dzwonię pod jeden z numerów dodanych do szybkiego wybierania.

– Siema, małpo, właśnie o tobie myślałam – wita mnie siostra. Prycham.

– Czyżby? Niech zgadnę... zobaczyłaś kobietę z brodą, która ci o mnie przypomniała?

– To był spleśniały ser.

Rechoczę, jednak po chwili się opanowuję.

– Nat, dzwonię nie bez powodu...

Wzdycha.

– Ktoś umarł?

– Nie, nikt nie umarł! – krzyczę, poirytowana. – Jezu, co za nienormalna rodzina!

– Powiedziałaś to tak poważnie, że niby co miałam sobie pomyśleć? Na śmierć mnie wystraszyłaś!

– Wybacz. Po prostu mam sprawę, to wszystko – wyjaśniam. Na moment zapada cisza.

– Jaką? – pyta podejrzliwie.

– Mogłabyś znaleźć dla mnie mieszkanie?

Niemal widzę jej zdziwioną twarz.

– Um, kochana, nie będzie ci łatwiej zrobić tego samej, skoro ja nie mieszkam już w Kalifornii?

– Pewnie tak. – Milczę chwilę. – Oczywiście, że nie miałam na myśli Kalifornii. Potrzebuję lokum w Nowym Jorku. Tam dostałam pracę, więc wynajmowanie czegoś w Kalifornii byłoby nie-mądre. – Szczerzę się. – No siema, sąsiadko!

Sapnięcie, później cisza.

– Bez. Jaj.

– No bez.

– Natychmiast przestań kłamać, jęzdo!

Wybucham śmiechem.

– Szybko poszło. Ale serio, nie żartuję. Przeprowadzam się do Nowego Jorku i potrzebuję mieszkania. Szybko... bardzo.

– Jak bardzo? – pyta, zaszokowana.

– Na poniedziałek.

Gdy słyszę uderzenie, a potem męski jęk, wiem, że ofiarą ekscytacji został najprawdopodobniej Asher.

– O mój Boże, to cudownie! Dlaczego nie wspomniałaś, że starasz się o pracę tutaj, ty kłamliwa mendo?

Po sposobie, w jaki rozmawiamy, można by odnieść wrażenie, iż nie znosimy się z siostrami, ale prawda jest taka, że bardzo się kochamy. Po prostu dość nietypowo to okazujemy.

Entuzjazm przejmuję nade mną kontrolę.

– Jeszcze nie znalazł się chętny na wynajęcie mojego mieszkania, zatem wychodzi na to, że zostaniemy prawdziwymi sąsiadkami! Będiesz mogła przychodzić, gdy tylko zechcesz. Będziemy razem jeść oraz gotować, a także u siebie nocować. – Sapie, a potem krzyczy: – Ale zarąbiście!

Przygryzam wygiętą w uśmiechu wargę.

Nie mogę się doczekać poniedziałku.

Rozdział drugi

Helena

Cztery dni później...

Zaklejam ostatnie pudło i rozglądam się po sypialni. Wygląda tak... pusto. Ściany oraz podłoga są gołe. Na półkach nic nie zostało.

Mój pokój jest nagi.

Nie bardzo wiem, jak się z tym czuję.

Jeśli klucze w piersi stanowi jakąś wskazówkę, powiedziała-bym, że przykro mi z tego powodu. Mieszkałam tutaj od zawsze – bawiłam się, chowałam przed światem, dorastałam oraz poszukiwałam spokoju.

Było mi tu dobrze. Będę za nim tęsknić.

Wszystko, co mi pozostało, to osiem kartonów. Samochód od przeprowadzek przyjedzie po południu. To miłe, iż cały koszt pokryje nowy pracodawca. Asher dzwonił wczoraj, by poinformować, że dziewczyny zabrały się do sprzątanania, więc na poniedziałek mieszkanie będzie gotowe. Nat z kolei dała mi znać, iż większość rzeczy nadal się w nim znajduje, zatem urządzenie się nie będzie mnie zbyt wiele kosztowało.

Zaproponowałam, że zapłacę za meble, które tam zostawiła, ale stanowczo odmówiła, używając mnóstwa przekleństw. Kłóciłam się z nią jednak, przez co rzucała jeszcze gorszym mięsem. Nagle Ash odebrał jej telefon i oznajmił:

– Za nic nie będziesz płacić, mała. Po prostu się wprowadzisz. Jeżeli chcesz mi podziękować, to nakarm mnie.

Z Asherem naprawdę trudno się sprzeczać, ponieważ jest zbyt pewny swego.

W pokoju została ostatnia rzecz, przez którą czuję się rozdarta. Plakat Johnny’ego nadal wisi na ścianie przy drzwiach.

Już czas.

Ale nie jestem jeszcze gotowa.

Już czas. Miał udane życie. Pozwól mu odejść.

Mózg ma rację. Muszę pozwolić mu odejść.

Podchodzę do drzwi, patrząc w oczy Johnny’emu Deppowi. Skręca mi się żołądek.

– Wybacz. Byłeś świetnym wymyślonym chłopakiem, lecz już dorosłam. Nie mam czasu na miłość. Nawet platoniczną. – Ale on przygląda się uważnie. – Nie patrz w ten sposób.

Nic z tego. Torturuje mnie wzrokiem.

Wzdycham ze zmęczenia, pocierając czoło.

– Nie utrudniaj. Proszę, Johnny. To koniec – mówię z bólem w sercu.

Zdejmuję plakat niespiesznie, z należytą ostrożnością, po czym zwijam, a na koniec wiążę gumką. Podchodzę do kosza na śmieci, unoszę pokrywkę, a następnie wkładam go do środka. Gdy się odwracam, zauważam, że obserwuje mnie mama.

– Już czas – szepczę.

Z uśmiechem kręci głową, a ja pozwalam odejść swojej pierwszej miłości.



Helena

Dziesięć minut później...

Ślizgam się w skarpetkach po kuchennej podłodze. Hiperwentylując, otwieram szafkę pod zlewem i grzebię w koszu, dopóki go nie odnajduję. Dostrzegam przy stole wyraźnie zmartwionych rodziców.

– Myślałam, że potrafię to zrobić. – Przyciskam Johnny'ego do piersi. – Lecz jednak postanowiłam, że pojedzie ze mną.

Kiedy wracam do pokoju z plakatem w dłoni, oddycham z ulgą.

Wybacz, Johnny. Nie kłóćmy się więcej.